Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 35. POZNAŃ, DNIA 29. SIERPNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Geschichte der Philosophie seit Kant
von
Dr. Chr. J. Braniß.
Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittlern Zeit.
Breslau, bei Joseph Max und Comp. 1842.

(*Dalszy ciąg.*)

W drugim rozdziale, wystawiającym historyczne przygotowanie filozofii, czyli najważniejsze momenta ogólnego processu historycznego, które filozofią na jaw wywołać, i w dwóch powyżéj wzmiankowanych przeciwległych kształtach wysadzić musiały, naprzód autór z zasadniczéj myśli, że *człowiek jest ideą samowiednéj natury*, i *ideą obsolutnego ducha*, i że te dwie przeciwne idee także i w człowieczeństwie w ogólniejszych zakresach swą istność rzeczywistą znajdować muszą, prawdziwie gienialnie *pogaństwo*, jako reprezentanta pierwszéj idei, a *Judaizm*, jako reprezentanta drugiéj idei wywodzi. U narodów pogańskich bowiem przyrodzenie jest główną, a nawet jedyną podstawą wiedzy bóstwa; ich bogowie dopiero z natury wynikają, są od pewnéj przyrodzoności zależnymi, są przypadkowymi, a natura tylko sama, jako rodzica i kształcicielka wszechświata, jest wieczną, absolutną i konieczną, a nawet koniecznością samą, któréj bogowie ulegać muszą. W Judaizmie zaś przeciwnie, — w czém się od wszystkich innych narodów nie tylko różni, ale z nimi w diametralném przeciwieństwie pozostaje, — natura nie ma swéj własnéj samoistności, lecz całe przyrodzenie winno swój byt czystemu duchowi Boga; sam Bóg tylko, będący w swéj pojedyńczéj istocie absolutną wolą i absolutną potęgą, nigdy nie miał początku, od niczego nie zawisł, i tylko się własną swą wolną wolą powoduje. Z tąd to pogaństwo z ciemnéj nocy konieczności natury wyprowadza wszystkie istoty, Judaizm zaś z pierwotnéj światłości wolnéj woli i potęgi boskiéj.

Słusznie autór daléj twierdzi, że przeciwieństwo pogaństwa i Judaizmu jest zupełnie pierwotném, i w historyi tak dawném, jak samo tworzenie się ludów. W ujęciu tego przeciwieństwa znajdujemy dopiero klucz do zrozumienia życia świata przedchrześciańskiego, bo w niém objawia się tętno tego życia, które gaśnie, skoro Poganie i Izraelici przestają być substancyjnémi potęgami historycznémi; lecz jego zgaśnienie jest zarazem zapaleniem się nowego życia, z pogodzenia świata swój punkt wyjścia biorącego.

Daléj trafnie autor dowodzi, że pogaństwo, jako zasadzające się na pojmowaniu natury, w rozmaitych kształtach się objawiającéj, i rozmaicie i z różnych stanowisk od szczególnych ludów dostrzeganéj, na tyle stopni czyli szczebli rozkładać się musi, ile jest możliwych pojmowań przyrodzenia. Takich stopni zaś głównych tylko pięć być może. Naprzód bowiem objawia się natura jako siła materyą kształcąca i postaciująca; w głębszéj manifestacyi swéj istoty przedstawia się jako ucieleśniające się życie, i to w potrójném potęgowaniu siebie, to jest: jako życie roślinne (vegetativ), zwierzęce (animalisch), i wszechświatowe (kosmisch); najgłębiéj zaś, a zarazem najszczytniéj objawia się natura w człowieku, bo w nim wynurza się na jaw jako duch sam siebie zamierzający (bezweckend), i sam siebie dosięgający. Z tąd téż pięć jest wybranych narodów, w których się pojmowanie natury w powyższy sposób zmanifestowało, i względnie do stopnia dokładnie rozwinęło, a témi są: Chińczycy, Indowie, Egipcyanie, Persowie i Grecy. Chińczyk pojmuje jeszcze naturę jako czystą tylko siłę w materyą pogrążoną, zatopioną; wyżéj już

ją pochwyca Indyjczyk jako życie roślinne, Egipcyanin jako zwierzęce, Pers jako wszechświatowe czyli kosmiczne, aż w końcu w greckiéj samowiedzy jako duch, przebrnąwszy przez poczwórne morze materyalności, na wierzch się wynurza.

To konsekwentne, z myśli filozoficznéj jakby z jednego kłębka wywiedzione rozsnucie się pogaństwa, tu tylko napomknąć możemy, nie zapuszczając się w głębszy rozbiór dalszego, a wielce nauczającego wywodu szczególnych objawów w religii, w ustawach, obyczajach, zwyczajach i t. d., z tąd u pomienionych narodów koniecznie wynikłych, a przez Branissa z nadzwyczajną bystrością dostrzegania i z przekonywalnością w oczy bijącą wyświeconych. Nie możemy jednakże pominąć tego, co autor o Grekach mówi, gdyż prawdziwe pojęcie i prawdozgodne ocenienie tego narodu, nie tylko ojcem filozofii będącego, ale i wszystkiego, co jest piękném i wzniosłém, a nawet, nie zanadto powiem, całéj naszéj dzisiejszéj oświaty, nie tylko dla filozofa koniecznćm, ale dla każdego wykształconego, postępowi ducha ludzkiego bacznie się przypatrującego, nader zajmującém być musi.

Oto własne słowa Branissa:

Przejście historyi od Persów do Greków, już się w zewnętrznym losie owych *de facto* okazujące, jest w przedchrześciańskiém rozwijaniu się narodów wewnętrznie koniecznćm, a na wykazaniu téj konieczności szczególnie nam tu zależy. Historyczne zadanie człowieka, aby w swojéj sobieistności uniwersalną samowiedzę natury przedstawił, rozwięzuje się dopiero wtedy w odpowiedni sposób, gdy się człowiek sam w swéj najgłębszéj istocie jako uniwersum pochwyci, i w tém objektywnie uważaném uniwersum istotę ludzką jako tegoż najszczytniejszą treść prawdy wynajdzie, bo wtedy tylko uzna siebie za powszechną naturę, a powszechną naturę za siebie. Ale bezpośrednio nie zdoła się w téj uniwersalności pochwycić, lecz zatapiając się w naturę dlań objektywną, która go przez wszystkie szczeble swego rozwoju przeprowadzając, i mu stósownie do tych szczebli swą istotę objawiając, w końcu mu człowieka samego jako najwyższą prawdę przedstawia. Tak dopiero na najszczytniejszym punkcie historycznie rozwijającego się poznania natury ujrzy się człowiek jako uniwersalną naturę, i tu dopiero dosięże prawdziwéj jedności swéj subjektywności z objektywną naturą, jedności owéj, któréj na wszystkich poprzednich szczeblach poznania natury brakuje. W czterech powyżéj opisanych narodach, (Chinczykowie, Indowie, Egipcyanie, Persowie), które wyrazem tych szczebli są, znajduje się wprawdzie subjektywność, ma atoli naprzeciw siebie naturę, która to różną będąc od niéj, przecież dla niéj zarazem wyższą prawdą i ujarzmiającą potęgą jest. Dostrzegamy téż i tego w owych ludach, że im głębszą jest i obszerniejszą wiedza natury w nich się wyrażająca, tym więcéj się przepaść między subjektywnością a uniwersalną naturą zmniejsza, lecz zupełnie u żadnego z owych narodów nie znika. W Chinach wcale jeszcze subjektywność nie jest uznaną; w Indyach jest wprawdzie uznaną, ale tylko negatywnie, to jest: jako coś, co wprawdzie jest, ale być nie powinno; w Egipcie jest to uznanie już affirmatywném, lecz subjektywność wie się tąm tylko jako samoistność absolutnie determinowanego organicznego ciała; dopiero w Persyi potwierdza się jako z wszechświata wypromieniona, sama siebie determinująca sobieistność. Ale ta sobieistność jest tylko jednym wszechświata reflexem, obok którego i oprócz którego jeszcze inne istnieją; natura nie odbija się jeszcze w niéj w całéj swéj uniwersalności, dla tego pozostaje tylko szczegółową sobieistnością (Einzel-Ich); jéj determinacya siebie saméj jest tylko szczegółową wolą, samowolnością z dążnością do upowszechnienia siebie, którego przecież uskutecznić nie może. Lecz i ta ostatnia zapora musi upaść, istnieje bowiem historyczna wymoga, aby naród wystąpił taki, któregoby sobieistność, odrzucając formę szczegółowości (Einzelheit), i zaprzeczając samowolności téjże uniwersalną naturę, w sobie wyraziła, a dla którego właśnie dla tego objektywne uniwersum nie jest już niczem dla człowieczéj subjektywności obcém i naprzeciw niéj stojącém, lecz istotną téjże manifestacyą: naród mówię, który za pomocą największego zagłębienia się w naturę, także największego oswobodzenia się z pod niéj, jako z pod obcéj potęgi, dosięga. Ta wymoga w greckim narodzie dokonaną; w nim to, którego całą istotą tożsamość natury i wolności jest, tak, iż równie wszystko przyrodzone w samodzielny czyn zamienia, jak i odwrotnie wypływy swéj własnéj wolnéj determinacyi jako ogólne czyny natury przedstawia, w nim to wielkie historyczne zadanie rozszerzenia subjektywności do uniwersalnéj samowiedzy natury, dokładnie rozwiązaném, a *stanie* się ducha natury *człowiekiem*, istotnie dokonanem jest.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Śpiewki chłopskie.

CHŁOPEK ZUCH.

Mówiłem jéj wczora,
Mówiłem z wieczora:
„Da! będę ja Twój!“
Nie chciała Kasieczka,
Nadobna dzieweczka,
Jezusiczku mój!

Nie chciała mnie wczora,
Nie chciała z wieczora,
Nie chcę ja jéj dziś!
Pogardziła Jankiem,
Da! wiernym kochankiem,
Pogardzę nią téż!

Pogardzę Kasieczką,
Nadobną dzieweczką,
Pójdę sobie w świat!
Gdzie popasem stanę,
Dzieweczkę dostanę,
Bom ja chłopek chwat!

Chwat ci ja w pokoju,
Chwat ci ja do boju,
Znają ci mnie — da!
Znają gospodarze,
Znają i włódarze
I sam dziedzic zna.

Kiej zawoła: „Janie!“
Odpowiem mu: „Panie!“
Raźnie kieby pan;
Nie zdejmę czapeczki,
Mojéj kochaneczki,
Aż on zdejmie sam!

Kieby mi powiedział:
Będziesz w kozie siedział,
Kieby skarać chciał;
Powiem: „Panie miły,
„Już te dnie minęły,
„Kiej się chłopek bał.

„Chłopek od szlachcica,
„Chłopek od dziedzica,
„Lepszy panie — oj!
„Pracuje w pokoju,
„Rąbie dzielnie w boju,
„Ginie za kraj swój!

„A twéj cnoty panie
„I za grosz nie stanie,
„Jesz zarobek mój!
„A kiej masz iść w boje,
„To ojczyznę swoję,
„To kraj sprzedasz swój!

„Szanujże wieśniaka,
„Boć to słuszność taka,
„Kiej on da! poczciw!
„Jak nie uszanujesz,
„Da! i pożałujesz
„Jakem panie żyw!

„Były czasy, były!
„O mój Jezu miły!
„Że mógł skazać pan!
„Gdyby mu wieśniacy
„Byli harni*) tacy,
„Choć lepsi jak on!

„Były czasy, były!
„O mój Jezu miły,
„Że był za psa człek;
„Znosił srogą dolą,
„Okrutną niewolą,
„Przez caluśki wiek!

„Dziś choć w chacie bieda,
„Lecz się chłopek nieda
„Za psa panu mieć;
„Ni się włódarzowi,
„Ni ekonomowi
„Będzie kłaniał kmieć.“

A ja choć parobek,
Własny jem zarobek,
Cóż się kłaniać mam?
Nie zdejmę czapeczki,
Mojéj kochaneczki,
Aż on zdejmie sam.

Da! moją czapeczką
Skłonię się dzieweczkom;
Oj! da! skłonię się!
Oj! będąc patrzały,
Będą ci mnie chciały!
Będą kochać mię!

Da! moją czapeczką
Skłonię się dzieweczkom;
Oj! da! skłonię się!
Pokłonię się Basi,
Nie pokłonię Kasi;
Da! nie chciała mnie

Mówiłem jéj wczora,
Mówiłem z wieczora:
Da! będę ja twój!
Nie chciała Kasieczka,
Nadobna dzieweczka,
Jezusiczku mój!

*) hardzi.

Nie chciała mnie wczora,
Nie chciała z wieczora,
Nie chcę ja jéj dziś;
Pogardziła Jankiem,
Da! wiernym kochankiem,
Pogardzę nią też!

Julia W.

---

k-251

Krótka wiadomość o obserwatoryum astronomicznem krakowskiém.

Grunt, na którym teraz stoi obserwatoryum astronomiczne krakowskie i ogród botaniczny, należał przedtém do książąt Czartoryskich, którzy go sprzedali Jezuitom krakowskim, u Ś. Piotra będącym, jak to świadczą Akta magdeburskie z roku 1752. 1). Po zniesieniu tego zakonu, szkoła główna krakowska, na mocy konstytucyi Rzeczypospolitéj polskiéj z d. 20. Kwietnia 1776, przyznającéj fundusze po-jezuickie Akademii krakowskiéj, do posiadania na własność téj nieruchomości przyszła. W skutek takowego postanowienia, zaraz po reformie przez X. Hugona Kołłątaja, z woli króla i narodu uskutecznionéj, Akademia krakowska zajęła się urządzeniem ogrodu botanicznego i obserwatoryum astronomicznego.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, że nauki fizyczne, matematyczne i lekarskie aż do r. 1782. osobne dwa Collegia składały i dopiero kommissya edukacyjna połączyła je w jedno *Collegium fizyczne*, którego pierwszym prezesem był Jan Jaśkiewicz, professor historyi naturalnéj, chemii i botaniki. Kapituła zaś poźniéj obrała administratorem biskupstwa krakowskiego księcia Prymasa Poniatowskiego, który nim był równie i kanclerzem Akademii aż do r. 1789. W ciągu tego czasu świadczył Akademii wiele dobrodziejstw: między innemi dnia 17. Sierpnia 1782. zapisał z dochodów biskupstwa krakowskiego 24,000 złp. na pierwszy zakład Collegium lekarskiego i fizycznego, a zatém na ogród botaniczny i obserwatoryum astronomiczne. Akademia zawdzięczając te dobrodziejstwa, postanowiła raz na zawsze otwierać prelekcye uroczyście w dzień imienin jego, to jest w dzień Ś. Michała.

Do zrobienia planu i prowadzenia budowy obserwatoryum astronomicznego, wezwała Akademia znanego z biegłości swojéj w budownictwie ś. p. Felixa Radwańskiego W roku 1791. tak zakład ogrodu botanicznego, jak i budowa obserwatoryum, zupełnie były skończonemi.

Nowe to obserwatoryum, drugie na polskiéj ziemi 2), najwięcéj z szczodrobliwości Stanisława Augusta w narzędzia astronomiczne opatrzoném zostało. Ten albowiem król darował temuż obserwatoryum z swego gabinetu fizycznego bardzo piękny kwadrans angielski, przez sławnego Ramsdena robiony w Londynie, przeszło 13 cali promienia mający, i dwa teleskopy refraktory achromatyczne Dollonda. Inne narzędzia, jakoto: kwadrans roboty Caniveta w Paryżu, 3 stopy promienia mający, teleskop parallektycznie ustawiony, zegar astronomiczny przez Lepaute w Paryżu robiony, kula obręczowa (sphera armilaris) i t. d., za rezolucyą kommissyi edukacyjnéj z Collegium po-jezuickiego poznańskiego w roku 1783. sprowadzone i na użytek szkole główné oddane. Teleskop zwierciadlany cały mosiężny, układu Gregorego, robiony przez Ramsdena, darował szkole głównéj w roku 1780. J. X. Szembek, Biskup płocki. Kula obręczowa, przedstawiająca systema Tychona, opatrzona zegarkiem bieg słońca i księżyca kierującym, zrobiona była w roku 1771. przez Słupskiego, Akademika krakowskiego, i szkole głównéj darowana. Reszta narzędzi są z dawnego Collegium fizycznego do obserwatoryum astronomicznego przeniesione, alboli też kosztem tegoż Collegium zakupione, jakoto: luneta południkowa, zegar astronomiczny przez Lepaute zrobiony i inne; wszystkie narzędzia meteorologiczne, to jest barometra, termometra, hygrometra i t. d. Dwa globy, ziemski i niebieski, sprowadzone były kosztem funduszu kandydackiego, to jest funduszu przeznaczonego na seminaryum kandydatów do stanu nauczycielskiego.

W tak zaopatrzoném w narzędzia obserwatoryum, pierwszą obserwacyą wykonał ś. p. Jan Śniadecki: przechodu słońca przez południk w d. 13. Maja 1792 roku., ta bowiem pierwszą jest zapisana w dzienniku obserwacyj, przez tego męża w tutejszém obserwatoryum robionych. W powyższym dniu zaczęte obserwacye wykonywane były bez przerwy aż do d. 24. Lipca 1803., Śniadecki bowiem dekretem nadwornym z d. 2. Czerwca 1803. powołanym został do Wilna na dyrektora tamtejszego obserwatoryum, w skutek czego

---

1) Wiadomość tę udzieloną sobie mam przez P. Stanisława Kaweckiego, Archiwistę uniwersyteckiego.

2) Obserwatoryum wileńskie założone w roku 1753. przez Elżbietę z Ogińskich.

w końcu Lipca tegoż roku wyjechał z Krakowa, a ś. p. Łęskiemu, tymczasowemu professorowi matematyki wyższéj i astronomii, oddano pod dozor obserwatoryum. Tu więc następuje przerwa w obserwacyach, albowiem ś. p. Łęski dopiero w d. 2. Stycznia 1804. obserwował także przejście słońca przez południk. Ale i ten nie długo bawił przy obserwatoryum, bo d. 7. Sierpnia tegoż samego roku oddalił się z Krakowa do Warszawy, a obserwacye aż do d. 4. Kwietnia 1805. znowu przerwanemi były. Tu dopiero rozpoczął Józef Czech obserwacye astronomiczne, i takowe aż do swego oddalenia się z Akademii i Krakowa w d. 6. Października 1805. prowadził. Po wyjeździe Czecha, obserwatoryum oddane było d. 23. Października 1805. pod dozór Franciszka Kodesch.

Odtąd narzędzia wszystkie, jakby zmordowane dość długiemi i z wielką pilnością robionemi obserwacyami przez Jana Śniadeckiego, znaczny przeciąg czasu zdały się wypoczywać, bo dopiero w roku 1808. dnia 23. Stycznia ś. p. Littrow, były Dyrektor obserwatoryum wiedeńskiego, wykonał znowu pierwszą obserwacyą. Ale i ten astronom z końcem roku 1809. oddalił się z Krakowa, a narzędzia znowu wypoczywają aż do dnia 20. Sierpnia 1811., w którym Łęski powróciwszy z zagranicy, po Littrowie obserwacye rozpoczął i te już ciągle aż do końca Sierpnia 1823. wykonywał. W tymto czasie Wincenty Karczewski mianowany adjunktem przy obserwatoryum, rozumiejąc się być doskonalszym nad swego Dyrektora, szanownego Łęskiego, pod ten czas na zdrowiu osłabionego, rozpoczął na inny, sobie tylko właściwy sposób, obserwacye d. 1. Października i takowe do końca r. 1824. prowadził i dziennik ich zostawił. W tym r. 1824., gdy ś. p. Łęski w czasie wakacyj wyjechał do Warszawy i ztamtąd prosił o uwolnienie go od obowiązków professora i Dyrektora, które też otrzymał, różne okoliczności spowodowały Akademią do ogłoszenia konkursu na katedrę astronomii, lubo bawiący w Paryżu P. A. Frączkiewicz za powrotem swoim miał je przyozdobić; bo w pozwoleniu swojém udania się za granicę miał wyraźne polecenie, albo raczéj sam oświadczył chęć doskonalenia się w astronomii, dla zastąpienia miejsca dogorywającego już Łęskiego. Wspomniony konkurs odbył się w następnym r. 1825. Ubiegający się o tę katedrę byli: znany wam już Karczewski i Maxymilian Weisse, assystent przy obserwatoryum wiedeńskim. Ostatni na konkursie pierwszeństwo otrzymał, i wkrótce do obserwatoryum wprowadzonym został. Odtąd już obserwacye astronomiczne i meteorologiczne wykonywane są bez przerwy wyjąwszy czasy, w których jakie reparacye w obserwatoryum przedsiębrano.

Pod dyrekcyą Jana Śniadeckiego, obserwatoryum z szczodrobliwości króla Stanisława i obfitéj przychylności do Śniadeckiego, stało się dość zamożném w narzędzia, jak to wyżéj widzieliśmy. Za dyrekcyi Littrowa tylko kwadrans murowy ze Lwowa sprowadzono dla użytku obserwatoryum, który atoli dopiero za Łęskiego ustawionym został.

(Dokończenie nastąpi.)

Małgorzata z Żębocina.

Powieść historyczna.

(Dokończenie.)

Od kijowskich stron leci zawała, miecie śnieg: ósmy to śnieg bez mężów, Panów, pada na dworce lackie, ale to jeszcze nie ów pełny, biały śnieg, co jak pióro ptasze obrzuci strzechę na mróz; bo jeszcze nim strzecha zapłacze po lecie, kiedy do niéj zerwie się wiatr, i czernieje znów. Z zawałą od kijowskich stron lecą lackie rycerze; w Kijowie nowina ich obsiadła, że żony wpuściły bezwstyd gościną w dom; a ta nowina czwałuje z nimi na siodle, na głowie, w strzemionach, i kurczy im nogi, tak, że oni koniowi ani wytchnąć, ni postać, tylko ostrogą tłuką mu bok, jak gdyby chcieli rozpruć mu boki, zapchać mu złowróżbą tę płotkę w kłęb; a potém zajeździć, zapérzyć, ażciby koniowi przepchała się w gardło i wyleciała parą z nozdrz. — Tak biegli do ziemi swéj; na czele innych, Owada Jan, Mikołaj Bończa, Porczyk Byk, jako Supani swoich huf. Za nimi skrzydlata szlachta, to husarska rota; pod kołczanami nie szlachta, to łucznicy; szlachta okuta w stal i w stal okuty koń, to pancerni; a końcem ich jechał Strzemieńca Mikołaj, niosący miecz; za nim, jak przystało, Bolesław król. Na pogoń, to Bolesław przodem; bo w przodzie trzeba ócz, bo w przodzie trzeba serca, bo w przodzie trzeba głowę mieć. A kiedy z bójki wracać w dom, to głowa idzie z tyłu; obziera, czy tam za nią nie dzwoni co; czy po rycerzach, co przeszli, został się głęboki szlak, by po nim wrócić do wroga, kiedyby znowu chciał podnieść hardy łeb.

Po drodze w kraju swym rozbryzgiwa się szlachta do dworców. Każdy przed królem złoży się mieczem; każdemu król powie na głos: „Krzepkiś był, Chrobryś był.“ Aż szlachcic podrośnie jak w piecu chléb, i z kopyta utnie w dom. A tu już blisko i Supanów widać dworce, więc królowi skłonią. Bolesław każ-

dego wziął za dłoń, do pocałunku rękę swą dał, rzekł w głos: „No! i na Rusi obficie było miodu i krwi; to dzięki wam!“

Posłyszały lackie żony kopyt gadanie i chciały schować bezwstyd swój; jenców Węgrów w ciemnicy ukryły, Lachom chłopiętom kazały zdziecinnieć jak w przódy; ręce do mężów przybyłych wyciągały jak w przódy, ale Supani nie cisną ich ku sercu jak w przód. Między sercami ich a rękami żon stanęła zemsta w poprzek i rośnie, kiedy spojrzą na dworce swe. W bocianie gniazdo kiedy wpadnie jaje cudze i wyrośnie cudzy ptak, to bociany zlecą się na rady, długo kukają nad owém gniazdem, w końcu go rzucą z drzewa, a matkę gniazda rozerwą w ćwierć. Sąd bociani, to lacki sąd. Supanowe żony! biada wam!

Toć wpadł do dworca swego Owada Jan, i żonę ściągnął z proga za sobą, targnął za upięcia oburącz, aż rozdarła się chustka i naga głowa Swatochny z białą jéj szyją zaświeciła mu w oczy w prost. On nie ciął, on poczynał srogości uczyć się: jak niewiastę w zemście giąć, jak męczyć, nieznał się; wroga to umiał wprost szablą w skroń, wprost w nadstawioną pierś, abo w podany tył; a w długich włosach niewiasty, jak w grzywie konia swego, umiał zapuścić rękę, i więcéj nic. Zgrzytnął zębami Owada Jan, to mu wspomniało, że kaleczy ząb, porwał tedy zębami włosy jéj; włosy miękkie, przepadziste, dały się rwać i targać w kłąb, ale na nich nie widać bólu. Krzyk z gardła żony on ino brał za strach, za niewieścią broń. Janowi Owadzie trza było znaku boleści, żeby coś pociekło wskróś, żeby coś wyszło z karbów skóry, żeby do jego oczu przemówił ból. On chciał tak pełnego bólu, jak pełno zemsty miał, żeby aż w oczy się kładł, w uszy się lał, i wrzeszczał o cierpieniach stękiem lwa. Więc z włosów skoczył na Swatochny twarz, a w pomoc zębom pazury mu przybiegły, boć on dopiero w srogości ptakiem poczynał być. Już teraz szyje niewidać Swatochny, pociekła krwią od pocałunku męża; krew zrazu mała bryzga jak deszcz kroplami, wreście lunęła Owadzie do ust i wystarczyła na jedno połknięcie gardła. Tu Owada zwilczył się — już w srogości zwierz — po piersiach, po łonie skacze Swatochny ręką i nogą jak dzik; podarte jéj ciało dla niego ciernia krzak, on się kole nim, a przecie zasuwa się w głąb, by się skryć przed strzelcem swym, zemstą. O zemsta gna go z ostępu w ostęp i nieprzypuszcza innéj myśli, i nie daje złapać tchu, ino go bodzie, ino go pcha, nagli i woła: „Mścij się, mścij!“ A że na koniec wybiegł z piersi Swatochny wrzask pierwszy, ostatni żoniny dech. Skończył Owada Jan swój chrzest; co zostało żony, jego zabierze ksiądz i grób.

A w innych dworcach występnych, brudnych, znów taki krwisty chrzest. I wyszli męże przed swoje domy, zmawiając się jak kawki na deszcz, z nimi Owada Jan, ale on nie długo gadał; wpadł do ciemnicy jak grom, gdzie Baśko był; Baśka porwał w ramię swe, jak orzeł pisklę i po drabinie ciągnie go na dworca szczyt. Jak był wylot dla dymu, sadza go połową w słomianą strzechę, połową nad dworzec i przykrępował pasem wpół. Nie mógł i zadrgnąć Baśko-Tur, sterczał nad strzechą jak drewna kloc. Owada w komorę głownią ognistą wniósł i w cztery rogi ogień podrzucił, i w każdym rogu splunął trzy razy podziemnym duchom i wyszedł do swych braci patrzyć na Węgra skon.

Płomień już w górę bił, w słomianą strzechę; a ona to zczerwienieje jak słońce na wiatr, to znowu czarna popiołem i dymem jak góry na zachód. Wędzi się Baśko-Tur, rękami odgania dym; co dłonią utnie po strzesze, to odlecą skry jak z żelaza pod młotem, ale i strzecha jak żelazo nie stygnie, a płomień sobie wężykiem ślizga do Węgra rąk. Dymi się Baśko-Tur jak zgrzany koń, ale koń cicho stoi, kiedy się zgrzał, a Węgier szarpie sobą na gwałt, bo ogień dojmuje nóg. Pali się Baśko-Tur, czerwone jak krew rozleciały się ręce, po nad włosami raz tylko płomień migotnął, Węgier usta roztworzył, sklął, za sklęciem rozleciał w proch. To jego ostatnie modły i dech.

A Owada Jan patrząc na dworca ostatki, rzekł do swych: „Póty nam żyć, póki w polu żyć; my w domu zginiem.“

Małgorzata z nad wieży widziała płomień ten; pojrzała, to dla niéj wesela znak; zeskoczy w dół, odczepi zapory, przed niemi stał mąż, jéj Pan. Ona mu do nóg przypadła, on ją do piersi ciśnie, w ramię mężoskie wziął, i tak ją obnosił do koła, wodzi do koła z pieszczotą czystą, jak jego miecz, który przed królem niósł. Oj było za co tak dźwigać ją!

A Lachy chłopięta jedni poszli pod miecz, drugim do pary nóg wiązano koni dwa; jednego pędzono wprzód, drugi rwał się wstecz, i tak rozleciał się bezwstyd z nimi z owych stron.

D. M.

ROZBIÓR KRYTYCZNY

HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Z następujących słów Gallusa: „Constat ergo ex hijs superius approbatis, rebus gestis Polonorum principum in vacuum non *recitatis*, constat quoque vestro indicio confirmandum vero presens opus *interprede recitandum*" (p. 243), wnieśćby, że w Polsce czytano piérwsze dwie księgi, i że sobie życzył, aby też trzecia była czytywana, t. j. interprete, więc może przez tłumacza polskiego. Niéma tu zaś wzmianki o tłumaczeniu piśmiennèm. Nie znajdujem téż w Gallusie *wyraźnéj* wiadomości, iż kronikę jego czytano na dworze królewskim. Tegoby tylko domyślać się można; czytamy bowiem na str. 241: gloriosum est," są słowa Gallusa, „inscolis vel in *palaciis regum* ac ducum triumphos vel victorias recitare... milicie vel victorie regum atque ducum ad virtutem militum animos accendunt in scolis vel in *capitoliis* recitate" i na str. 242: „*constat ergo ex hijs superius approbatis* i t. d. (patrz wyżéj). — Kończąc autór o Gallusie, pisze na str. 60: „Gallus na dziejopisarstwo polskie *nie* wpłynął: *bo* z następnych kronikarzy polskich, jedni wszystkich znanych sobie łacińskich pisarzy wypisywali, drudzy *mianowicie* (sic) *po* Baszkonie mało (sic) się na obcych zapatrywali." Pokazałem, iż „*mianowicie po Baszkonie*" dwóch kronikarzy polskich, t. j. autór Chronicae principum Poloniae, i Długosz, co żywo czerpali z Gallusa. — Jabym się o Gallusie wypisał w ten sposób: Piérwszy pisarz dziejów polskich byłto mąż, któremu nadano imię Marcin i przydomek Gallus, słusznie li czyli nie, rozstrzygnąć tego z pewnością obecnie niepodobna, zwłaszcza, gdy sam spowodowany skromnością, na czele dzieła, nazwiska swego nie położył. Niewiadomo, gdzie i kiedy się urodził, ani gdzie i kiedy śmierć jego przypadła. Opuściwszy, niewiedzieć czém przynaglony, kraj swój rodzimy, był w Polsce, w drugiéj połowie wieku XII^go^, księdzem. Powziął tam chwalebną myśl, zabierać się do kreślenia dziejów Bolesława III., chcąc przytém wydrzeć zapomnieniu, z tego, co Polacy i książęta ich zdziałali przed Krzywoustym; choćby *tylko co najważniejszego*. Lecz przedsięwzięcia swego, zdaje się, całkiem nie wykonał, doprowadziwszy, ile nam wiadomo, dzieje Polski za Bolesława III. tylko aż po rok 1120. Wystawia rzecz swoję zajmująco i dobitnie, wypisuje się w ogóle jasno i prosto, nieraz zaś styl jego napusza się, obrazy i przenośnie przewijają się, a gdy zapał go porywał, jakby w zachwyceniu kréśli w sposób bujno-malowniczy; opowiadanie jego ożywione pokazuje, iż przejąwszy się przedmiotem obranym sobie z własnéj woli, jakby na przelot, z zewnętrznego pociągu rzucił się do pracy. Dopomagał mu w niéj, prócz biskupów polskich, szczególniéj jakiś kanclerz polski, Michał, nastręczając mu wiadomości, których téż zasięgał od starych ludzi; nieco czerpał także z pisma opowiadającego czynności Wojciecha męczennika. Jak on to zaś skorzystał z podanych mu źródeł, dójść tego z pewnością niemożna; dorozumieć się jednak możem, iż dostarczane mu wiadomości wiernie zapisywał; na dowód tego kładę odwoływanie się na pochodzenie tego, co opowiada; dodaje bowiem często: „jak mówią" albo, jak starzy donoszą."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Wianek z Paproci, czyli: Zbiór poezyi, wydany przez Piotra Medekszę. Wilno 1842, i: Poezye Anny L. Krakowianki. Kraków 1842.

Minęły już czasy, kiedy Izydy, Kloryndy, Dafnisy, Filony i tym podobne postacie, poprzestrajane, według upodobania i gustu wierszokletów, w różnobarwe i różnokształtne suknie i kabaty, pojawiając się z czułymi, słodkimi rymami w ustach; chwytane były z uniesieniem, noszone na rękach, pieszczone, piastowane. Ocknęła się poezya narodowa, spojrzała po sobie, rozśmiała się z dziwnego kroju szat, jakie na nią wzuto, zrzuciła je i w ojczystéj stanąwszy przed nami sukni, oczarowała oczy rozsądnie myślących cudownym swym wdziękiem. Odtąd hasłem wieszczów z powołania stało się, odgrzebywanie skarbów narodowych, i każdy przyzna, że w krótkim czasie nagromadzono skarby! Wystrzeliwszy raz wysoko w górę latorośl rodziméj pieśni, roztoczyła szeroko konary okryte bujném kwieciem, uroczém, cudownèm, a temu to nagłemu jéj wzrostowi przypisać można pojawienie się owego roju już to poetów, już naśladowców i lichych wierszokletów, którzy jakoby na wyścigi puszczają się dziś z sobą w zawody. Brak rozsądnéj a surowéj krytyki, któréj powołaniem, że się tak wyrazimy, wyrzucić za drzwi co nic warto, zachęcić co dobre, a wskazać drogę wstępującemu w zawód, nosi winę, że po większéj części

pierwsi, choć nieraz prawdziwym obdarzeni talentem, puszczają się złą drogą, marnują siły nad ladaczem, a nie wniknąwszy w ducha czasu, kołyszą się jeszcze w marzeniach wieczornych i nie wieczornych, à la Witwicki, rozpływają się jeszcze w pieniach miłosnych i nie miłosnych, nie pomni, że w rodzaju tym tysiąc powabniejszych już mamy utworów, że to już czasy nie potemu; że gieniusz wieku płynąc coraz daléj, unosząc się coraz wyżéj, ku całéj ludzkości wyciągnął ramiona; a kto za nim nie zdąży, tego pozostawi na wieki po za sobą — w zapomnieniu, i listka nawet zwiędłego lauru mu nie porzuci. — Drudzy znowu nie obawiając się sądu krytyki, owéj rózgi na niedołężnych — bez talentu, bez zdatności wychodzą na pole i bez żadnego powołania zarzucają nas płodami niedowarzonéj myśli, bladéj wyobraźni — a nie tylko odbicia myśli wiekowéj nie znajdziem w ich utworach, ale nawet i poza wiekowéj. O pierwszych mówić obszernie nie tu miejsce, uczynimy to przy pierwszéj sposobności; do rzędu zaś drugich należą dwa dzieła, które mamy przed sobą. Jest nie do uwierzenia, nawet po przypuszczeniu powyżéj przytoczonych okoliczności i ich wpływu, aby w czasie, w kraju, gdzie czytają poezye Ehrenberga, Wasilewskiego, Goszczyńskiego, Słowackiego i t. d., mogły jeszcze wiersze podobne do zbioru wydanych przez pana Medekszę, oprócz bardzo starych pannów, szpitalnych bab i dziadów, znaleść czytelników. — Krytykować tych wszystkich *nadziei, rezygnacyi,* wierszy do *nieszczęśliwéj Chloi, na imieniny, napisów na pugilaresie,* nie podobno; są one niżéj wszelkiéj krytyki; a że ta zgoła żadnéj a żadnéj niema tu sprawy, najlepiéj dowiodą czytelnikom własne słowa jednego z należących do szanownego bractwa, wianku z Paproci; z których zarazem dostatecznie poznają czytelnicy całe dzieło:

„Sam głupi, kto czeka na głupców poprawę.
„O dzieci rozumu, nie miéjcie o t u c h y,
„By osłem być przestał dla was kłapouchy!
„Nauki i czasu przybywa nie mało,
„A osły osłami, bo tak im przystało!"

Prawda Panie autorze! Nie chcemy też dla tego czekać na twą poprawę; pozostań sobie razem z twoim szanownym patronem i t. d. kłapouchym, lecz zachowaj nas i świat cały od owego beku, który zaprawdę nie podobny i zgłoską do poezyi, nie zajął nas na teraz a i na przyszłość ni z Ciebie, ni z twego patrona, ni z żadnego z bractwa, nie wróży nam najmniejszéj pociechy!

Choć lepsze od poprzednich są poezye Anny Krakowianki, którąśmy dla pięknéj i tak mile brzmiącéj dla ucha polskiego nazwy, wielce polubili, nie możemy, mimo najlepszéj chęci, i ich pochwalić. Autorka poszła w ślad za Drużbacką po największéj części, a co w owych czasach było pięknem, uroczem, tego tworzyć się dziś już nie godzi. Przytoczenia o Salomonach, Dawidach, Sokratach i t. d., dziś są już śmiesznemi. Niech autorka kształci smak na wzorach nowoczesnych, a może późniéj obdarzy nas kiedyś czemś lepszem, lubo nam słaba siła wyobraźni nie tyle wróży, jakbyśmy życzyli sobie; a w ów czas cieszyć się będziemy, że ją pochwalić będziemy mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Doniesienia literackie.

Zacny nasz współpracownik, P. Dahlmann, przełożył na język polski „Narodopism słowiański" Szafarzyka. Dzieło to wyjdzie w krótce nakładem Szlettera w Wrocławiu.

Wiktor Szokalski, Dokt. med. i chir., profes. okulistyki przy fakultecie paryskim i t. d., znany zaszczytnie przez swe dzieło: „Ueber die Empfindungen der Farben in Physiologischer und Pathologischer Hinsicht." (Giessen u Rikkera), ukończył, jak nam donosi, nowe w języku ojczystym napisane dzieło: „O użyciu okularów." Dziełko to obejmować będzie 10 do 12 arkuszy, a zawierać przepisy doboru i używania okularów, skreślone w sposób jasny i prosty, aby nie tylko lekarze, ale i z sztuką lekarską nie obznajmieni, ciągnąć z niego mogli korzyści. Powodem do napisania był autorowi artykuł: „Sur l'emploi „hygienique et thérapeutique des conserves et des lunettes," który autor w Examinateur medicinal d. Paris Août 1—15 Nro. umieścił. Pracując w przedmiocie tak ważnym, o którym lekarze od lat prawie 20 zapomnieli, zbogaca autor literaturę dziełem gruntownem, na którém jéj dotychczas zbywało.

Pismo: Blätter für litterarische Unterhaltung, zawiera w zeszycie z Sierpnia kilka bardzo zajmujących artykułów szanownego i uczonego Jordana, tyczących się literatury sławiańskiéj. Między niemi znajduje się przegląd: „Demokratischer Almanach, Erster Jahrgang 1842, Slavische Etnographie. Physik von J. Smetana, i inne. Cieszymy się, iż pismu temu, bardzo w Niemczech rozpowszechnionemu, udało się tak zacnego, tak powszechnie od wszystkich szczepów Sławian kochanego męża, za współpracownika uzyskać.

Sprostowanie błędu. W numerze 33. w pierwszym słupie str. 264, wierszu ostatnim, zamiast *słupu* czytać należy *słupa*.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.